

- Dr. JUDYM: *Na ratuszu.*
 F. GWIŹDŹ: *Pod jabłonią.*
 WŁ. ORWID: *Józef Mirecki. (Fragmenty życiorysu).*
 RADYKAŁ: *Po przesileniu.*
 NEGO: *Z pod pióra:*
 DOKOŁA PRZESILE-
 NIA: *Wywiady o sytuacji politycznej (u pp. A. Kędziora, J. Hudeca, R. Battaglii, dra J. Aschkenasego).*
 M. TURZYMA: *Nowości literackie.*
 Z PRASY POLSKIEJ: *Pisma młodzieży. — Nastroje społeczne.*
 SILVA RERUM: *Zjazdy młodzieży. — Reklama policyjna. — 8-godzinny dzień roboczy. — Antibrowningada. — Jubileusz Feldmana.*

ROCZNIK II. ZESZYT III.
 DNIA 14. STYCZNIA 1911 R.

Wydawcy:
 Dr. Aleksander LISIEWICZ. Hipolit ŚLIWIŃSKI.
 Redaktor naczelny: GUSTAW DANIŁOWSKI.
 Redaktor odpowiad.: Dr. MARYAN KUKIEL.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA WE LWOWIE,
 :: ULICA DWERNICKIEGO L. 11A. ::

NUMER ZŁOŻONY I ODBITY W „DRUKARNI POLSKIEJ”
 („KURJERA LWOWSKIEGO”) LWÓW, CHORAŹCZYŻNA 31.
 KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE ART. „TECZA”.
 :: WE LWOWIE I WIERZBIKIEGO W WARSZAWIE) ::



fos

**P
R
O
M
I
E
N**

**BIBUŁKI
SASSOWSKIE**

**TUTKI
HYGIENICZNE**

**50% na rzecz
Towarz.
Szkoły Lud.**

HIPOLIT ŚLIWIŃSKI

SPÓŁKA PRZEMYSŁOWA I BUDOWLANA
— Z OGRANICZONĄ POREKĄ —
OBECNIE

GALICYJSKA SPÓŁKA PRZEMYSŁOWA I BUDOWLANA
Z OGRANICZONĄ POREKĄ

**POLECA Z WŁASNYCH FABRYK
w DROHOBYCZU i RZESZOWIE**

**CEGLĘ OKŁADZINOWĄ, DACHOWKĘ,
CEGLĘ DĘTĄ oraz inne WYROBY
CERAMICZNE.**

UPOWAŻNIENI JAKO ZARZĄDCY:

**Dr. WOJCIECH DZIEDZIC — —
i WOJCIECH KRZYŻOGÓRSKI.**

Nie mogąc osobiście sprawować zarządu
fabryk zmieniłem firmę i zarząd.

Z poważaniem

HIPOLIT ŚLIWIŃSKI
główny współwłaściciel
drohobyckiej i rzeszowskiej fabryki
dachówek.

HIPOLIT ŚLIWIŃSKI

UPOWAŻNIONY BUDOWNICZY
BIURO TECHNICZNE

**WE LWOWIE, — ULICA KADECKA LICZBA 6.
TELEFON NR. 528**

wykonywa plany, kosztorysy, kierownictwo
i kolaudacje wszelkich budowli we Lwowie
i na prowincyi.

**PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT
PUBLICZNYCH;**

**BUDOWĘ GMACHÓW RZĄDOWYCH,
AUTONOMICZNYCH, — GMINNYCH,
DOMÓW CZYNSZOWYCH, WILL itp.**

Specjalny oddział dla architektoni-
cznego wyposażenia budynków, zdo-
bnictwa i wewnętrznych urządzeń.
Na wezwanie stron funguje w spo-
rach jako zaprzysiężony znawca są-
dowy.

**POLECA Z WŁASNYCH FABRYK
w DROHOBYCZU i RZESZOWIE
CEGLĘ OKŁADZINOWĄ, DĘTĄ, DA-
CHÓWKĘ I INNE WYROBY CERAMI-
CZNE.**



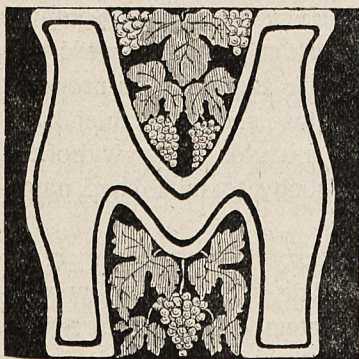
Jan Remeš 1910.

ZYCIE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

DR. JUDYM.

NA RATUSZU.



✠

miasto Lwów rozrosło się w ostatnich dziesiątkach lat w sposób imponujący. Rozrost był poniekąd sztuczny, opierał się bowiem o scentralizowanie w mieście, jako stolicy kraju, całego szeregu urzędów, szkół wyższych i różnorodnych instytucji finansowych i kulturalnych, skutkiem czego miasto stało się raczej środowiskiem biurokracji, nie zaś skupieniem sił wytwórczych, fabryczno-przemysłowych, tych najnaturalniejszych czynników w rozwoju ognisk wielkomiastowych. Z drugiej strony nie można zapominać, że w dobie nowoczesnej wielkie środowiska biurokratyczne stały się koniecznością, że więc ta sztuczność w rozwoju Lwowa jest zarazem do pewnego stopnia czemś naturalnem.

Nie podlega zaś wątpliwości, że wobec wzmagającego się życia kulturalnego we wschodniej części Galicji Lwów zachowa w każdej kombinacji polityczno-państwowej swoje znaczenie stolicy lub przynajmniej koniecznego ogniska dla wielkich połaci kraju.

Należy wszakże sądzić, że dzisiejszy biurokratyczny charakter miasta nie musi pozostać na przyszłość czemś jednostronnie trwałem. Trzeba przypuszczać, że nagromadzenie w wielkim mieście ludzi o różnorodnych skłonnościach i uzdolnieniach, niemniej też nadzieja owocniejszego spożytkowania energii na innych polach pracy, wolniej czy szybciej spowodują rozwój przemysłu i wszelakiej wytwórczości, zaczem zmienią charakter miasta i upodobnią je, czego gorąco wyczekiwać należy, do innych wielkich miast europejskich.

Cokolwiek nastąpi, nie wolno zapominać, że Lwów jest miastem wielkiem i pragnie i potrzebuje celowej i rozumnej gospodarki w radzie miejskiej, ażeby z jednej strony uczynić zadość zróżniczowanym już dzisiaj interesom ludności, z drugiej zaś, ażeby popchnąć miasto na tę drogę rozwoju, która zdoła je przemienić na wszechstronne środowisko wytwórcze i narodowo-kulturalne.

innemi słowy: dla Lwowa nie wystarcza już dzisiaj gospodarka niefrasobliwa, z dnia na dzień, bez programu i myśli o przyszłości, na podobieństwo pierwszej lepszej deskami zabitej Pipidówki prowincjonalnej.

Tego szerszego horyzontu nie doszukać się u dzisiejszych włodarzy ratuszowych. Większość rady, zarówno z obozu „mieszczkańskiego“ jak i „inteligentkiego“, gospodaruje po staroświecku, ducha czasu nie rozumie, gdyż widnokrąg jej myślenia obraca się w granicach, które w języku polskim doskonale nazywamy „parafiańszczyzną“ albo „kołtuństwem“.

Głównymi znamionami kołtuństwa są: samolubstwo, małoduszność i wstręt do myślenia. W języku kołtunów nazywa się to: miłością interesów miasta, strzeżeniem dóbr narodowych i czujną obroną tradycji. W stosunku do otoczenia kołtun odgrywa rolę bogobojnego poczciwca, chociaż w istocie jest to mistrz w prowadzeniu intryg, plotek, systemu protekcyjnego i innych niepobożnych czynności. Szerokie koła jednak nie umieją odróżnić maski od oblicza — i dlatego kołtun przechadza się po mieście w aureoli świętości a przeciwnicy jego uważani są za wrogów cnoty, miasta i narodu. „Szanowna“ pani Dulaska i „przezacny“ jej mąż, pan Felicyan — oto nieocenione typy owego kołtuństwa.

Ma jeszcze kołtun jedną więcej właściwość niezmiernie dla siebie pożyteczną. Z wyrachowania, nie z przekonania, bo przekonani nie zna wogóle, jest najoddańszym podnóżkiem każdorazowej władzy, wdzięcznym za każdy uścisk wysokiej ręki, nieprzejednanym pogromcą każdego usiłowania z boku czy z dołu, skutkiem czego uchodzi niesłusznie za obrońcę porządku, ostoję moralności. Walka z kołtuństwem nie jest tedy łatwą, bo w każdym ucisku spieszą mu na odsiecz nieprzeliczone dusze bliźniacze, a sankcyę, dla własnego znów interesu, dają mu owi, których Klonowicz we Worku Judaszowym pod lwią skórą pomieścił, lecz nazwać się lękał.

A jednak walka z kołtuństwem, które — o czym trzeba pamiętać — nie jest równoznaczne z mieszczactwem jako takim, jest rzeczą konieczną. Nakazują ją interesy moralne i materialne mieszkańców Lwowa, wzywają do niej interesy narodowe w najściślejszym i najszerszym tych słów rozumieniu. Nie można bowiem oddychać w atmosferze czadu kołtuńskiego, nie można patrzeć spokojnie na zanik myśli twórczej, na zaprzepaszczanie szerokich mas urzędniczych, rzemieślniczych i robotniczych, byleby kołtun uśmiechał się „dobrodusznie“ zatłuszczoną twarzą i brząkał złotym powrozem na brzuchatej kamizelce.

Życie — to szereg zmian, to ciągły rozwój, różniczkowanie, wzrost samodzielności, samopomocy i samowiedzy. Kołtun tego nie uznaje, lęka się zmiany, jak ognia piekielnego. Wierzy niemal w swoją nieśmiertelność na ziemi, choć jazdy do Karlsbadu przypominają mu, że i on podlega glinie, z której go nieszczęśliwie ulepiono. Byleby jego interes szedł dobrze, byleby wyprotegował dzieci i najdalszych krewniaków, nic go zresztą na świecie nie obchodzi. Wdziewa na paradę kontusz i karabelę, bo sądzi, że mu z tem do twarzy; bije pokłony przed Paderewskim, bo może zjeść przy sposobności doskonały obiad czy wieczerzę u prezydenta. Duszy jego jednak żadna chwila uroczysta naprawdę nie dotyka. Gniewa się zaś do apopleksyi na samą myśl, że ktoś chciałby taniej kupować jego mięso czy piwo, taniej mieszkać w jego kamienicy, mieć równy mu głos przy wyborach; nie posiada się z oburzenia, gdy wietrzy współzawodnika w interesie, choćby to miało być najpożyteczniejszem dla miasta i jego mieszkańców przedsiębiorstwem.

Jest więc największem nieszczęściem, gdy kołtuństwo stoi przy władzy bezwzględnie i niepodzielnie. Rząd to bowiem samolubstwa i strupieszności szkodliwy wszędzie, cóż dopiero w wielkiem mieście kresowem, którego podstawę stanowi głównie biurokracja, zatem ludzie, żyjący z zarobku dziennego, jak zwykły robotnik, gdzie najdrobniejszy grosz jest wielką wartością, gdzie interes kołtuństwa stoi w jaskrawej sprzeczności z interesem ogółu mieszkańców. Wszyscy mieszkańcy Lwowa powinni zdać sobie z tego sprawę, że popierając kołtuństwo, szkodzą interesom własnym, szkodzą rozwojowi mieszczactwa w szerokim tego słowa rozumieniu, szkodzą przyszłości miasta, które ma piękne karty przeszłości historycznej i nie zasługuje na to, aby rządzone niem niezdarnie, bezplanowo, aby pozbawiano je tej roli, jaką w dalszem życiu narodowym odgrywać powinno.

Dla uwypuklenia obrazu przypomnijmy sobie niektóre objawy z ostatniej kadencji rady miejskiej.

Tutaj trzeba naprzód stwierdzić zasadniczo, że żadna nowa myśl, żadna inicjatywa, nie wyszła od rządzącej większości, że wszystko wychodziło od lewicy, głównie i przede wszystkim z „Klubu reformy gospodarki miejskiej“, że cokolwiek się stało: czy rozszerzenie działalności komisji aprowizacyjnej, czy umiastowienie zakładu pogrzebowego, czy postępy w szkolnictwie i higienie miasta, czy nowe inwestycje w zakładzie elektrycznym, czy reorganizacja urzędu budowniczego, czy znaczne unieruchomienie systemu protekcyjnego przy awansach i nominacjach urzędników i na-

uczycieli, czy polepszenie bytu służby miejskiej, czy większa dbałość o poziom artystyczny teatru miejskiego i t. d. — wszystko to trzeba było z trudem wytargować na większości i narażać się niejednokrotnie na poniewieranie w usłużnych jej gazetach. Już to samo jest znamienne, że wnioskodawcami i referentami wszystkich spraw reformatorskich na komisjach, sekcjach i w pełnej radzie byli — omal że nie zawsze — radni z Klubu reformy.

Do rejestru spraw, które z trudem przeprowadzono, należy dodać takie, które weszły na porządek dzienny i choć były pożyteczne dla szerokiego ogółu, przez „większość“ rządzącą, głównie zaś przez niesłusznie tak zwane „Koło mieszczańskie“ zostały utracone, odroczone lub wypaczone. Czego bowiem kołtun nie może utracić lub wypaczyć, to stara się przynajmniej odroczyć, a zawsze pod hasłem, że rzecz jeszcze nie rozważona, niedojrzała, niebezpieczna dla interesów miasta, chociażby dojrzałość jej i pożytek dla gminy były tak jasne, jak światło słońca. Chodzi wtedy o to, aby znaleźć usprawiedliwienie przed opinią publiczną, lub wprowadzić ją w błąd wyszarzałymi komunałami, które na szczęście prawie nigdy nie zawodzą. Spraw takich było niemało.

Czyż trzeba przypominać sprawę reformy wyborczej do gminy, z której zazdrośna o swoje przywileje większość zrobiła dziwośląg, nienadający się do poważniejszego traktowania. Jedyna pocięcha, że ten dziwośląg zostanie tylko własnością większości, lecz nie stanie się nigdy prawem dla miasta.

Czy nie jest aż nazbyt znaną z niedawnych posiedzeń polityka mieszkaniowa i niechęć do przeprowadzenia porządnej regulacji. Jest to prawdziwie pięta Achillesowa stosunków lwowskich, która z jednej strony wyśrubowuje czynsze mieszkalne do niemożliwości, z drugiej strony odłogiem pozostawia zużytkowanie najpiękniejszych przestrzemi, znajdujących się dzisiaj w rękach wojskowości, w szczególności zaś zaniedbuje ghetto dzielnicy trzeciej, stek brudów i nieczystości wszelakiego rodzaju, źródło nieprzerwanych epidemii. Rozumna, celowa gospodarka mogłaby w tym kierunku dokonać rzeczy nadzwyczajnych, z największym pożytkiem dla miasta i jego mieszkańców, lecz byłby ślepcem na oba oczy, ktoby przypuszczał, że dzisiejsza większość zechce i potrafi tutaj cegokolwiek dokonać. Co obchodzi większość pasożytniczą dobro ciężko pracujących mieszkańców, tych mieszczan najprawdziwszych, bo trudem swoim i potem budujących przyszłość miasta.

Pomijając inne ważne sprawy, niepodobna nie wspomnieć o braku opieki kulturalno-narodowej nad szerokimi warstwami ludności. Miasto, złożone z różnych elementów, musi o tem pamiętać, ażeby łączyć je celowo z narodowością polską nie przez walkę i przymus, lecz przez rozsądną pracę kulturalną. Lwów umiał przed wiekami łączyć swoich mieszkańców w miłość do wspólnej ojczyzny, dzisiaj nierozważnie kurczy polskość w ciasnych granicach i naraża ją na skarlówacenie.

Klub reformy potrafił doprowadzić radę do uchwały jednomyślnej, ażeby w rok grunwaldzki, w rok zwycięstwa wspólnymi siłami przemożnego sąsiada, zbudować Dom ludowy, w którym szerokie rzesze znajdą pokarm kulturalny, miejsce wspólnych zebrań i szlachetną rozrywkę. Uroczysta uchwała została na papierze, bo większość gdy szło o wykonanie uchwały, wrzuciła ją do kosza. Ten brak opieki nad podstawami narodowości musi się wydać dziwowiskiem wobec skwapliwie akcentowanej przez większość wojowniczości nacyonalistycznej, pod wpływem żyjącej z tego grupy narodowo-demokratycznej, jak gdyby nie było obowiązkiem Lwowa stworzyć takie warunki, ażeby gród był polskim, a równocześnie aby dokonywało się w nim uczciwe i roztropne współżycie z tymi wszystkimi, którzy wspólną z nami mają ojczyznę. Krzykliwe frazesy nacyonalistyczne wzniosą co najwyżej zbutwiały kolos o glinianych nogach, natomiast rozumna i sprawiedliwa praca demokratyczna, nie wydając nikomu wojny, lecz opiekując się w duchu polskim ogółem ludności, stanie się pomnożycielką i utwierdzicielką polskości.

Czas tedy na dalszą reformę gospodarki miejskiej we Lwowie, zaczęta skutecznie przez Klub reformy.

Najbliższe wybory dadzą możliwość wprowadzenia ludzi, którzy będą pracowali z troską o przyszłość miasta, celowo i rozumnie. Wyborcy powinni wypowiedzieć walkę wszelakiemu kołtuństwu. Podkreślamy, że nie oznacza to walki z mieszczaństwem. Przeciwnie. Mieszczanie właśnie tj. mieszkańcy Lwowa powinni strząsnąć z siebie zmorę nietroskliwych i samolubnych, narzucanych opiekunów, a wprowadzić do rady to, co mądre, myślące, uczciwe i bezinteresowne, co rozumie demokratycznego ducha czasu i nowożytne urządzenia społeczne. Przedstawicieli takich trzeba szukać wśród wszystkich stanów i zawodów, a wybierać najlepszych, najuczciwszych i najmądrzejszych. Tylko pod tym znakiem gospodarka na ratuszu stanie się pożyteczną dla miasta owocną dla przyszłości.



POD JABŁONIĄ.

I.

Pijmy, tatusiu. Po robocie
Ulżymy kościom i zgryzocie.

Pijmy tatusiu, złote wino,
Pijmy, weselmy się radośnie —
Wam roki lecą, wnet przemina,
Cieszcie się, że wam syn urośnie.

Pijmy, tatusiu. Jak dwa braty
Siedzimy sobie pod jabłonią,
Na głowy nam się sypią kwiaty
I nozdrza durzą mięką wonią..

Dzień już dogasa, już przymierzcha...
Patrzcie, jak z chat się dymy kłębią...
Ostatni promień słońca pierzcha,
Zawisa gdzieś — nad morską głębią...

Pijmy, tatusiu. Choć wiatr gwarzy,
Żeście nie bardzo pono młodzi,
Aleście też nie bardzo starzy — —
A o cóż chodzi? O cóż chodzi?

Wineczko złote krew zagrzeje,
Myślom przyniesie rajskie cuda — —
Niema, tatusiu, jak nadzieje,
Nic piękniejszego, jak ułuda...

Pijmy, tatusiu. Po robocie
Ulżymy kościom i zgryzocie...

II.

OJCIEC :

Po tylu rokach, tylu dniach,
Dziś piję, synu, z tobą —
A serce moje całe w łzach,
Jak dziecko drży przed zgłobą.

SYN :

Cóż to za zgłoba, cóż za zgryz
Przeorał serce pługiem
I nad tem czołem waszem zwisał
Męczeniem gorzkim, długim?

OJCIEC :

Jeździłem ci ja, synu, w świat,
Za morza, morza czarne,
Dzień każdy to był istny kat,
Pamięcią nie ogarnę...

SYN :

Zgoniłem, ojcze, spory kęs
Tych światów, co je znacie,
Lecz łzę otarłem z moich rzęs
Dopiero przy swej chacie.

OJCIEC :

Dopiero tutaj, synu mój,
Jak jabłoń kwitnie serce —
Dopiero tutaj łza, jak zdrój,
Tryska po poniewierce.

SYN :

Zgoniłem, ojcze, wzdłuż i wszerez
Kamienne miasta, grody.
Byłem już stary.. Czy ty wiesz,
Żem dzisiaj znowu młody?

OJCIEC :

Jabłoń tu szumi, jakby las,
Myślałem, żeś zobaczył — —
Przepij-że do mnie jeszcze raz,
Gdyś się nie przeinaczył...



JÓZEF MIRECKI.

FRAGMENTY ŻYCIORYSU.

II.



rzęd| rozpoczęciem akcji Mirecki miał zwyczaj, zwłaszcza, gdy brali w niej udział świezi rekruci, wygłaszać krótką przemowę:

— Chłopcy, należy bić się do ostatka, nie zważając na rany, z wyprutemi kiszka-
kami; przytrzymując jedną dłońią bebechy, można

drugą strzelać znakomicie i skutecznie. Gdybym padł, każdy niech robi dalej swoje, proszę was tylko, na odchodnem włożcie mi kluskę (nabój dynamitowy)w gębę i zapalcie.

Tego rodzaju przemowa nabierała w ustach Mireckiego tak przekonywającego akcentu, nieodpartej mocy, że podkomendni twierdzą, iż istotnie czuli się w tej chwili na siłach walczyć, trzymając w ręku nie tylko wyprute trzewia, ale rozstrzelane serce.

Mirecki, który się rwał w najostrzejszy ogień, za co go nawet ze względu na wartość jego życia strofowały nieraz władze, unikał zbytecznego przelewu krwi nie tylko swoich, ale i obcych.

Dla oszczędzenia niepotrzebnych ofiar gotów był narazić siebie.

I tak pod Pruszkowem, po opanowaniu pociągu, jeden z szeregowców podłożył pod wagon lontową bombę.

— Zgasić! — zagrział, dostrzegłszy to, Mirecki.

A gdy towarzysz się guzdrał, skoczył i wyrwał głęboko, może na sekundę od wybuchu, płonąca tuleję.

Szybkość decyzji, panowanie nad sobą, niewzruszony spokój w najgroźniejszych momentach zdumiewały najodważniejszych z odważnych.

Kiedyś w wiejskiej chałupie w ręku Mireckiego eksplodował zapal granatu, huk detonacji wywołał popłoch w całej izbie, on jeden nie drgnął, obtarł chustką skrawioną odłamkami twarz i jakby nic nie zaszło, oparzoną ręką począł dalej ładować swoje pioruny, na pytanie zaś, jak uspokoić strwożonych sąsiadów, odparł:

— Powiedzcie, że robimy ogień sztuczne na jutrzejszą majówkę.

Było to w przeddzień jednej z najryzykowniejszych wypraw, gdzie literalnie szedł jeden na stu...

Niezwykłe zalety charakteru i wybitne fachowe zdolności wynosiły Mireckiego na najwyższe stanowiska, sam nie dobiął się nigdy o zaszczyty, przeciwnie, wolał skromniejszą, bez-

pośrednią robotę, niż bardziej odległe kierownictwo.

Podporządkowywał jednak wszelkie swe osobiste upodobania dobru sprawy — to był dlań argument rostrzygający.

W fluktuacjach rang, które przy zasadzie wyborów, bywają czasem wypadkową trafu, na każdym, zarówno podrzędnym, jak i wysokim stanowisku, Bronisław pracował z równą energią, męstwem i poświęceniem.

Sam skromny, najchętniej uznawał zalety innych, starając się wyróżnić każdego według zasługi i zdolności.

Kiedy jako lustrator objeżdżał okręgi bojowe, znalazłszy wzorowy porządek u jednego z instruktorów, powiedział mu szczerze:

— Chciałbym być Waszym podwładnym, a nie naczelnikiem! —

i potem zabiegał usilnie o rozszerzenie pełnomocnictw owego towarzysza.

Cała ambicya Mireckiego polegała na jak najdoskonalszem wywiązaniu się z podjętych zadań.

Żdźbło osobistych, prywatnych względów nie czepiało się nigdy nieskazitelnej tej duszy.

Nie było w nim też ani trochę awanturnictwa, nic z gracza, lubującego się w hazardzie. Stawka jego życia była z zupełną świadomością położona na krwawą kartę i w oczach jego stanowczo przegrana.

Mirecki wiedział dokł dnie, że prędzej czy później zginąć musi — chodziło tylko o to, by się jak najgłębiej wrąbać w szeregi wroga, utworować najszerszą drogę następcom, w których zwycięstwo niezłomnie wierzył i widział je w masowej, orężnej walce ludu polskiego.

W tej myśli, świadomy całej doniosłości przyszłych zadań Polskiej Partii Socjalistycznej, był jednym z najgorliwszych propagatorów szerokiej na wielką skalę przygotowań, marzył o założeniu wielkiej pracowni dla udoskonalenia istniejących środków walki, wynalezienia nowych, by uzyskać techniczną przewagę nad uzbrojeniem caratu.

Jako umysł należał do owych „rozumnych szafem“.

Nieprawdopodobne na pierwszy rzut oka, olbrzymie wprost zamiary, w planowym i drobiazgowym jego opracowaniu stawały się zupełnie wykonalne i praktyczne.

W jednym z ostatnich tego pokroju pomysłów, których nie zdążył wykonać, zwrócono mu uwagę, że niezmiernie szanse powodzenia, ale pierwszy szereg, którym pragnie dowodzić, zginąć przeciw musi.

— Wiem, ale pozostali będą mieli ręce rozwiązane! — brzmiała nie wyniosła, ale wzniosła, w skali jego duszy najwycyżajniejsza odpowiedź.

Jednolita jego dusza wyrażała się zwięźle, zgodnie z naturą rzeczy, bo o ile giętkość literackich zdolności pozwala mnożyć wielkie słowa i z tytułu tej zasługi przybierać często nadnaturalne pozy, o tyle spiżowy ryлец nadał się jedynie na lakoniczne, treściwe wersety, wżerając się niezatartymi głoskami w tablice dziejów i jest zazwyczaj prosty.

Mirecki nie miał talentu nadawać swym marzeniom pozorów rzeczywistości, ale miał dar i siłę przemieniać rzeczywistość na wzór swych potężnych snów o chwale jutra, poczynać nowe koleje zdarzeń, z jałowej opoki nikczemnego bytu wyprowadzać żarliwy ogień, co zapala dusze pokoleń, z własnego życia stwarzać heroiczny poemat zbuntowanej Polski.

Nie umiał mówić wiele, bo uważał, że każde słowo winno być źródłem czynu i wartość jego na tem polegać musi; że każdy wyraz nakłada nań obowiązek być mu wiernym, tak jak ulubiony jego wieszcz Mickiewicz swej poezji był wierny do ostatniego tchu.

Niektórzy nieznający go bliżej, przypuszczali, że jego milczenie płynie z przewagi uczucia nad intelektem, co się zdarza u ludzi gwałtownych wzruszeń.

Mylili się.

Przyczyna leżała w powadze jego myśli.

W szczyplem, dobranem gronie, gdy się Mirecki rozgadał, siła jego logiki i trafność argumentacji przykuwała uwagę.

Znać było, że to, co mówi, jest rezultatem wszechstronnych rozważań, że poglądy nie tworzą się na prędcie, lecz długo klarują się w głębi duszy, by się ujawnić w nagłej, jasnej jak błyskawica, treściwej, lapidarnej sentencji.

Ten lakoniczny Spartanin posiadał w sobie jeden rys niezmiernie pociągający, ale jakby posągowi odlanemu z jednej sztuki przeciwny: subtelną kłiwość, którą na próżno, jako

szkodliwy jego zdaniem sentymentalizm, usiłował w sobie wytrzebić, której się wstydził, żenował i która czyniła go w obcowaniu z mało znanymi ludźmi nieśmiałym, jak dziecko.

Z tej nieśmiałości podkpiwali sobie towarzysze.

A on się winowajczo usprawiedliwiał:

— Prawda, jestem nieśmiały, ale odważny!

O poszczególnych akcjach nie wszystko da się ujawnić, by jednak poznać miarę tej odwagi i męstwa, dość sobie uprzytomnić, czem jest taka wyprawa.

W kraju płaskim, obstawionym biurokracją moskiewską, przesyconym wojskiem, żandarmeryą, policją tajną i jawną, która ma na usługi wszelkie środki szybkiej komunikacji, telefon, telegraf, pociągi, pocztę, dowolną rekwizycję podwód i koni, — w dobie, kiedy się sroży stan wojenny, roi się od patroli, każdy przechodzień jest narażony na osobistą rewizję — trzeba przemycić broń, dostarczyć na odpowiednie miejsce, rozdać, zebrać się w oznaczonym punkcie, w biały dzień pokonać konwój, ubezwładnić funkcyjnarusza, a potem wykonać odwrót, gdy alarm na całej linii, gdy szwadrony konnicy, bataliony piechoty, wszyscy od gubernatora do ostatniego stupajki zrywają się do pościgu.

Akcja taka — to lwi skok przez otchłań śmierci.

I kto jak Mirecki wśród takiego heroizmu potrafił wyróżnić się jeszcze, ten był istotnie niezwykłą postacią, godną najwyższej czci, nie-spożytego pomnika.

Kiedyś przyszłość z mętnej rzeczywistości obecnego toku spraw w całej chwale wydobędzie jego imię z długim szeregiem zapomnianych towarzyszy, którzy wspaniałym kołem spiżowych posągów monument wodza otoczą i niejedna dzisiejsza wielkość zgaśnie w ogromnym cieniu tego kolosu, co urasta w niemej ciszy, w zgrozie milczenia.



RADYKAŁ.

PO PRZESILENIU.

Po przebytej kampanii warto zestawzić jej bilans. — Niestety nie wszystkie jego konta mogą być odrazu zamknięte. Na to liczą zazwyczaj różni politycy-spekulanci, co sprawę publiczną traktują zupełnie jak grę giełdową. W ramach otwartego konta można jeszcze dłuższy czas łudzić opinię publiczną i podtrzymywać tendencję zwyżkową; byle nie brakło dobrze honorowanych azioterów i jak długo dopisuje kulissa.

Po jakimś czasie przy małej zręczności i odpowiedzialnej robocie gazetarskiej kieruje się gust p. t. publiczności ku innemu obiektowi upodobania; dawny walor, który się przejadł, puszcza się na baissę, urządza świeże przesilenie, i cała zabawa

rozpoczyna się na nowo. Zmienia się tylko nazwisko faworyta.

Wielkim, wspaniałym był Korytowski; wielkim i mądrym Abrahamowicz. Potem był geniuszem Biliński, — i z radością i przekąsem opisywano jak się wynosi meble Korytowskiemu z Himmelpfortgasse. Obecnie jest faworytem Głabiński i, jak się wyraża „Dziennik polski”: „prawie bajeczny“ znawca stosunków krajowych, Zaleski.

Kto przyjdzie po nich?

Na turfie nie brak nigdy faworytów. Jesteśmy spokojni, — znajdują się.

A kraj? Kraj zadowolony. Dostaje w niedługich odstępach czasu co rok lub 2 lata duże

widowisko; na arenę występują co najgłośniejsi gładiatorowie i w obnażonych aż do trykotów duszach urządzają przesławne podchwyty i nadchwyty, a widzowie popadają w zachwyty.

Sympatyte są oczywiście po stronie zwycięscy. Gdy przed chwilą się zdawało, że wygra Stapiński, więc natychmiast różni narodowcy i ludowcy skłonni byli przebaczyć mu całą przeszłość i przyjąć w otwarte ramiona marnotrawnego syna..... oczywiście gdyby został ministrem lub przynajmniej prezesem Koła. Więcej się bowiem cieszą w niebie z jednego nawróconego, niż z dziesięciu sprawiedliwych. Ale cóż, przegrał. Więc „police verso“ woła skonsolidowany naród, — i zaczyna z wolna przygotowywać przyszłe przesilenie pod firmą skonsolidować się mającej demokracji.

A bilans obecny. Ten w kontaktach zamkniętych przedstawia się tak, że zamieniliśmy ministerstwo skarbu na tekę kolei żelaznych. Zamiana nie szczególnie, — idzie na wszelki sposób ze stanowiska interesów kraju na konto strat nie zysków.

Zamieniliśmy dra Dulebę na Zaleskiego, o którym poza „bajeczną“ całkiem bajką „Dziennika polskiego“ — chyba to jedno wiemy, że jest synem byłego ministra i wnukiem również namiestnika Galicyi. To uważano u nas dotąd oczywiście za tytuł całkiem dostateczny na namiestnikowstwo Galicyi; — ale tytułu do teki galicyjskiej p. Zaleski dotąd nie posiadał. Ale prawda, — wszak ojciec jego był także ministrem dla Galicyi przez czas jakiś, — więc w czasach gdy Kołem rządzi zkonsolidowana demokracja musiano zadokumentować, że prawdziwa demokracja umie także uszanować prawa odziedziczone jako prawa dobrze nabyte.

Po za temi „zdobyczami“ przesilenie rozpoczęło także wyjaśniać sprawę kanałową. Tutaj konto właśnie jeszcze nie zamknięte, i ono stanowi obecnie przedmiot gry na giełdzie politycznej.

Przed przesileniem rzecz tak stała, że Koło Polskie odrzucało wszystkie rekompensaty i trwało przy ustawie z roku 1901 uchwalonej, sankcyonowanej i obowiązującej.

Po przesileniu, sprawa tak stoi, że już i Koło Polskie uznało najoficyalnie, że przy ustawie z roku 1901 się nie upiera, i że sprawa kanałowa musi być na nowo uregulowaną — oczywiście w drodze ustawodawczej.

Przed przesileniem, — rząd zgłaszał się do Koła Polskiego — z różnemi propozycjami konkretnymi i prosił się ugody.

Po przesileniu — baron Bienerth oświadczył, że jak długo nie ma gabinetu, nie może w jego imieniu niczego konkretnego ofiarować ani obiecać.

Przed przesileniem, stary spryciarz Biliński byłby dla utrzymania się przy tece, — niewiedzieć co zrobił, aby w razie odstąpienia od ustawy z roku 1901 — zadowolić Koło Polskie w przedmiocie odszkodowania, czy na kanał galicyjski, czy na regulację rzek, czy na inne cele krajowe.

Po przesileniu, — baron Bienerth w imieniu własnem, nie rządu, — ma oświadczyć, że dla sprawy kanałowej potrzeba koniecznie poszukać jakiegoś „zadowalającego rozwiązania“ (eine befriedigende Lösung), — tylko w zbytku ostrożności nie powiada, — dla kogo to rozwiązanie ma być zadowalające, — czy dla kraju, czy dla Niemców radykalnych, czy dla funduszu państwowego, czy dla nowych ministrów.

Nie powiada też, kto go będzie szukał, ani kiedy, ani kto gwarantuje większość w izbie dla rozwiązania, które kraj nasz może zadowolić, ani nawet czy sprawę załatwi jeszcze ta izba, czy nowa po wyborach.

Innemi słowy, — ustawę obowiązującą za zgodą Koła Polskiego uznano za pogrze-

baną, — a co do tego co ma wstąpić w jej miejsce można pisać na Berdyczów.

Kraj zapomniał tak prędko o wyodrębnieniu Galicyi, zapomniał o jej usamodzielnieniu, więc zapomni rychło i o kanałach.

Jak będzie potrzeba przesilenia, znajdzie się inne słowo. Ono u nas tak tanie i tak łatwo się przyjmuje, a jeszcze łatwiej porzuca.

Więc po cóż go skąpić.

Oto bilans materyalnych efektów. Z porządku rzeczy należałoby chyba mówić o bilansie... moralnym.

Od zestawienia tego bilansu, — uwolni nas chyba czytelnik. Przejmujące uczucie wstydu dławi po prostu głos w gardle na samo wspomnienie tej niesłychanej sromoty, jaką okryto w ciągu tych niewielu dni całe przedstawicielstwo polskie we Wiedniu.

I to wszystko tak jawnie, — tak bez osłonek, bez listka figowego nawet.

Zdawało się z początku p. Głabińskiemu, że rzecz pójdzie po cichu, gładziutko, i ogłosił nową zdobycz demokratyczną, — że odmiennie niż to było za Becka, — stronnictwa nie będą desygnować swoich mężów zaufania do rady korony, tylko w tym wypadku cesarz odmiennie niż dawniej sam wykona swoje prawo konstytucyjne.

I była znowu wielka radość w demokracji, że wrócić mamy do prawdziwie konstytucyjnych stosunków, a cała zbieranina poselska w Kole Polskiem nie będzie mogła wytknąć swojego nosa do spraw, które do niej nie należą.

I jeszcze nie przebrzmiały słowa p. Głabińskiego, jeszcze się nie uśmierzyła radość z powodu tego „narodowego“ zwycięstwa, — a już jak na przekór, jak zgrzyt po szkle odezwał się głos p. Stapińskiego, który wszak nie głupi pozwalał innym na tak łatwe zagarnianie łupu.

Jak na dane hasło rzucili się tedy z różnych stron i ci i tamci, — i rozpoczęła się ta orgia targów i handlu, którą dzienniki całej Austrii, wszystkich języków i wszystkich odcieni karmili przez 2 tygodnie opinię publiczną — ku ogólnemu pośmiewisku i urągowisku.

Ale trudno mieć żal o to do p. Głabińskiego. Jego chęć była najlepsza. — W chwili tak ciężkiej, gdy się obaliło rząd z powodu kanałów, a ma się samemu wstąpić do nowego rządu, który także nie daje kanałów, bywa czasem i zdrowo i zrzęcznie skryć się za koronę i przyjęcie teki osłonić wolą cesarza. — Skoro cesarz żąda, trudno się oprzeć. Rzecz obmyślana całkiem dobrze. Ale cóż winien p. Głabiński, że ta chłopska brutalna natura Stapińskiego pokrzyżowała te szyki.

O zrzęczności polityczna!

Tak samo nie winien przecież p. Głabiński, że zaledwie obalił za kanały rząd p. Bienertha, w tej chwili Koło Polskie jednogłośnie uchwałą oświadczyło: przy tobie panie Bienerth stoimy i stać chcemy.

Stał się w ten sposób p. Bienerth pierwszym mężem zaufania Koła Polskiego, i dlatego było już w końcu obojętnem, kto jeszcze wejdzie do gabinetu.

Tego nie chcieli potem zrozumieć różni politycy w Kole, a gdy się nie mogli pogodzić, wybrali fojzjemcą znów p. Bienertha, który w końcu pogodził jakoś Buzka ze Stapińskim, a Ptasia z Zaleskim i jakoś zakończyło się.

Że tam prorokuje coś p. German i Leo — to mniejsza. Pierwszy już zakończył karierę polityczną, a nim ją drugi rozpocznie we Wiedniu, upłynie jeszcze dość wody w galicyjskich kanałach.

Największy znajdzie opór u swoich najbliższych, którym ta konkurencja i tak jest nieprzyjemną. Wszak z początku przesilenia, gdy się zjawiał we Wiedniu, jego najbliżsi nie chcieli go wpuścić nawet do sali Koła Polskiego by się nie wtrącał w nie swoje rzeczy, bo oni sami sobie poradzą bez niego. Ale jakoś źle sobie poradził i przy końcu pod osłoną samego namiestnika mógł Dr. Leo zjawić się na sali obrad Koła.

To wszystko wśród nas. — A poza nami. Nawet oficjalny wiedeński organ endecji „Neue freie Presse“ nie mogła się powstrzymać od naigrywania się z tej całej burzy w szklance wody i z tej walki o łup tekowy, o który takie wyprawiano harce.

Czesi zaś, których, gdy chodziło o kanały, wzywano na pomoc i ofiarowano sojusz parlamentarny, a porzucono, gdy to było potrzebne, aby zdobyć teki, — zaciskają pięści i ze złorzeczeniem tylko wspominają nazwisko nowego c. k. ministra kolei żelaznych.

Ale i oni się w końcu udobruchają i p. Głębiński i oni zapomną rychło o tem co zaszło, tak jak p. Głębiński i nasz kraj rychło zapomnieli o usamodzielnieniu Galicyi, które p. Głębiński szedł zdobywać, — kiedy tymczasem centralizm nigdy jeszcze w takich rozmiarach nie kwitł w Austrii, jak za wszechpolskich rządów.



NEGO.

Z POD PIÓRA.

Dr. Dybowski, z powodu negatywnego stosunku do esperantyzmu, abstynencji i sprowadzenia zwłok Słowackiego na Wawel — oskarżył „Słowo Polskie“ o brak zasad postępowych.

Zręczny feljetonista tego pisma, p. Digamma, chederowym dowcipem o chrabąszczu odpiera zarzuty, a następnie, pragnąc udowodnić swoją postępowość, ma obszerny wykład na temat duszy, życia, frazesowiczostwa i tym „co sprawiają ambaras samowiedzy narodowej, swoją tabliczką mnożenia“ — przeciwstawia własną.

Czyni to wszystko lekkim piórem tak wprawnie żonglując słowami, że wielbicielei tej pisarskiej sztuki niewątpliwie wprowadzi w zachwył.

— Ach, ten Digamma — powie niejedyn — głowiliśmy się nad określeniem życia, nie domyślając się nawet, że „życie powstaje z mnożenia do trzeciej potęgi, trzech wymiarów duszy ludzkiej“.

Ta trójwymiarowa dusza pomnożona sama przez się trzy razy, stwarza życie!

A jeżeli chcemy poznać twór owego — geometrycznego czynnika, dość jest wykonać bardzo proste arytmetyczne działanie: wziąć myśl „pomnożyć przez wolę życia“ a otrzymany iloczyn przez „idealizacyjny instynkt twórczy“ i w rezultacie otrzymamy naturalnie — życie!

Stąd prosty wniosek, że „życie trzeba obliczać na sześcian“ gdyż nie jest ono ani punktem, ani płaszczyzną, linią, stożkiem, lub piramidą, ale sześcianem, czego nie rozumie jedynie wolnomyśliciel, traktujący życie jako matematykę sekciarz, lub Esperantysta.

„Słowo Polskie“ zawsze raz w imię narodowych, innym razem w imię ideałów demokratycznych czerpało taką kwadratową kwartą treść życia i dobrze mu się działa!

„Słowo Polskie“ jest postępowe, bo „mnoży siły narodu“, a że jest to komunał, który każdy rozumie inaczej, to p. Digammie, jako przeciwnikowi frazesów nic a nic nie wadzi — i zamiast bliższego określenia pod tym względem, ofiarowuje nam „syntezę“ do której „dochodzi się nie przez poznawanie tylko, lecz trudem całego ducha, który służył zbiorowości i przez nią dopiero siebie poznać“.

Pan Głębiński był widocznie gorącym zwolennikiem owej metody i długo służył zbiorowości, by w obliczu teki nareszcie poznać samego siebie.

A zaskoczony tą znajomością zmieszał się do tego stopnia, że nie jest już w stanie z dawną energią obstawać przy kanałach. Okolicznością łagodzącą mniej pomyślny dla spraw zbiorowości stan samopoznania pana Głębińskiego, jest podobno podniecony nastrój jego małżonki, która już dalej czekać nie może i parafrazując słowa Spartanki, rzekła mu przed odjazdem na plac boju „z teką lub... na nici“.

Tak piękny dowód przywiązania małżeńskiego jest wysoce sympatyczny w dobie wykrycia we Lwowie pewnego lokalu, gdzie podobno przeciwnicy ale tylko „ideowych pobocznych miłostek“ które p. Digamma postanawia „tępić“ — ludzie z wyższych sfer spotykali się z damami lepszego towarzystwa w czulej atmosferze.

Nie bądźmy jednak zbyt surowi — p. Digamma zaznacza bowiem, że „głos krwi burzy nieraz cały rachunek“ i tu więc mogły zachodzić podobne zjawiska: szedł sobie człowiek linią ulicy, płaszczyzną chodnika i nagle przypomniał sobie, że życie nie jest ani jednym wymiarem, ani drugim, wzburyła w nim się krew i skręcił w zaciszny sześcian uprzejmej p. Szalbotowej, by „pomnożyć swe myśli przez wolę życia i instynkt twórczy“...

Kto co lubi — to ma: jeden awanturę w sześcianie, drugi wdzięczność prawej towarzyski żywota w tece!

Mniej pomyślnie za to przedstawia się sprawa prezesury Koła Polskiego.

Wprost rozpaczliwie ani du-du człowieka, który by mógł godnie reprezentować powagę tego ciała. — Admirał Petelenz wydaje się zbyt śmiesznym, Stapiński wprost niemożliwym. Podobno przez odstąpienie mandatu ma być wprowadzony p. Leo, którego trudne do odmienienia nazwisko ma gwarantować trwałość przekonania, a popularne w epoce jubileuszu Słowackiego imię też coś jest warte, zwłaszcza w tak ciężkim dla wybrakowanego z ludzi Koła — czasie.

Na pociechę zapowiadają nam dzienniki zjazd Zielonego balonika, który ma nam całą tę szopę z humorem przedstawić.

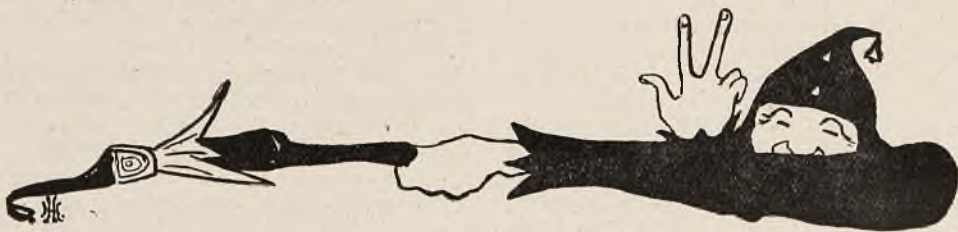
Prócz tej sensacji oczekują nas jeszcze wybory do Rady miejskiej i wobec zniechęcenia p. Ciuchcińskiego, być może nowy prezydent.

Wszelkie wróżby pod tym względem byłyby przedwczesne, bo jak powiada Boy w pieśni „o naszych stolicach“.

... I Lwów ma swoje igraszki natury,
o czarnoksiężstwo zakrawa ten gest:

„Bierze się kawał zwykłej, mocnej rury..
Eccola! dmuchnąć i prezydent jest“.

A po wydmuchaniu, „nowocześniejsze“ reformy wyborcze, co się na prezydenta przez większość rady wydmuchnie, to jest tajemnicą, znaną jedynie profesorom czarnej magii.



DOKOŁA PRZESILENIA.

Wywiady o sytuacji politycznej.

Przesilenie zakończone. Mamy nowy gabinet — Bienenrtha III. Mamy posła Głębińskiego ministrem. Część prasy polskiej dmie w surmy zwycięstwa. Podajemy niniejszem sąd o przesileniu i roli w niem Koła Polskiego, wypowiedziany przez kilku wybitnych ludzi politycznych, do różnych należących obozów. Udaliśmy się do dzielnego i zasłużonego obrońcy sprawy kanałowej posła Andrzeja Kędziora z Polskiego Stronnictwa Ludowego, do posła Józefa Hudeca z Polskiej Partii Socjalno-demokratycznej, która przez usta Daszyńskiego tylekroć budziła czujność polskiego społeczeństwa w tej sprawie; do posła Rogera Battaglii, od nieławną członka bezprzymiotnikowej polskiej demokracji, której przypaść ma w udziale prezydium Koła Polskiego; do czcigodnego prezydenta Tadeusza Rutowskiego, jednego z seniorów Demokracji Polskiej i do wiceprezydenta dra Tobiasza Aschkenasego, jednego z założycieli Polskiego Stronnictwa Postępowego do przewodcy ideowych ludowców, red. Bolesława Wyśloucha.

Oto tymczasowe rezultaty naszych wywiadów.

U POSŁA ANDRZEJA KĘDZIORA.

— Ażeby móc wydać sąd o sytuacji, trzeba znać dosłownie brzmienie oświadczenia barona Bienenrtha.

— Czy w tej formie, w jakiej podały je gazety, wydaje się ono panu posłowi jakąkolwiek gwarancją?

— To, co Bienenrth wedle gazet oświadczył, to jest nic.

— A wejście p. Głębińskiego do gabinetu?

— Może ono w pewnej mierze poprawić sprawę. Biliński był przeciwnikiem budowy kanałów, ofiarował za nie 36 proc. odszkodowania. Duleba, choć zobowiązał się co do wyciągnięcia konsekwencji w razie zaniechania budowy kanałów, pozostał nijaki. Obecnie, p. Głębiński jest zwolennikiem kanałów. O stanowisku p. Zaleskiego nic nie wiadomo.

— Oczekiwaliśmy innej gwarancji, powołania p. posła do gabinetu...

— Wysunięto moją kandydaturę, nie pytając mnie o to wcale. Podobno komisya parlamentarna Koła trzykrotnie kandydaturę tę uchwałała. Wiadome przecież było z góry, że p. Bienenrth postanowił powołać jednego posła, a jednego urzędnika.

— Czy Koło Polskie zdziałało wszystko, co zdziałać należało celem zabezpieczenia budowy kanałów?

— Nasi posłowie mogli byli zażądać dalej idącej poręki. Wobec niedojścia do skutku ugody czesko-niemieckiej, Polacy byli panami sytuacji. Są nimi po dzień dzisiejszy. Bez Koła Polskiego rząd nie ma większości w parlamencie; istnienie gabinetu Bienenrtha staje się niemożliwe. Wciąż jeszcze wszystkie należy do Koła, od stanowczości żądań i od wyciągnięcia konsekwencji w głosowaniu. Myśl ta żyje w Kole. W odpowiedzi na kwestyonaryusz Towarzystwa Politechnicznego poseł Kolischer rzucił nawet myśl posunięcia się w ostatecznym razie do obstrukcyi.

— Poseł Stapiński opowiadał współpracownikowi „Nowin“ o zawartym pomiędzy nim, a panem posłem, kompromisie w sprawie kanałowej. Na czem polegał ów kompromis?

— Dnia 24 listopada 1910 r. byłem na posiedzeniu Koła Polskiego we Wiedniu, poczem wziąłem udział w obradach klubu parlamentarnego ludowców. Od godziny 4 po południu do kwadrans na ósmą wieczór toczyła się dyskusya, której wyniki streścił poseł Stapiński jak następuje: Ponieważ kraj i społeczeństwo życzy sobie budowy kanałów, więc i klub ludowców będzie do niej dążyć; dlatego 1. musi starać się przeszkodzić zmianie ustawy z r. 1901 i domagać się jej wykonania; 2. zażądać szczegółowego projektu kanału Wisła-Dniestr; 3. rozpoczęcia bezzwłocznego robót na przestrzeni kanału Zator-Samborek; 4. żądać wypełnienia tych postulatów od ministra Bilińskiego i od wypełnienia ich uczynić zależnem dalsze jego popieranie. Ostatni ten punkt motywował poseł Stapiński wielką ambycją ministra Bilińskiego, jego energią i odwagą.

— Co zdziałać może p. Głębiński jako minister kolejowy?

— Walczyć będzie on musiał z rosnącym wciąż zmniejszaniem się rentowności kolei państwowych. W roku 1908 dochód z nich wynosił 245 proc., w 1909 już tylko 164 prc; państwo dopłaciło do kolei w r. 1908 78 milionów, w 1909 już 1146 milionów. Pieniądze podatkowe, składane przez ubogie warstwy ludności, idą dziś na to, aby przewozić koleją towary o wielkim woluminie, a niskich taryfach przewozowych. Transport ich jest dla kolei balastem; zniesienie tego balastu, uwolnienie od niego kolei, podniesie ich rentowność.

— Tożsamo dzieje się Belgii. Pisał o tem Dąbrowski w „Życiu“.

— Dodać jeszcze trzeba, że według tendencyjnych, pesymistycznych obliczeń ministerjum handlu rentowność kanałów ma wynosić 2.53 proc, a zatem znacznie więcej, niż rentowność kolei państwowych.

— A zatem w interesie kolejnictwa...

— Minister Głabiński powinien popierać energicznie budowę dróg wodnych.

— Więc nie należy uważać rzeczy za straconą?

— Nie, gdyż wciąż jeszcze są Polacy panami sytuacji.

— Lecz aby ją wyzyskać, trzeba więcej obstać przy swoich żądaniach, a mniej się śpieszyć do tek ministerjalnych...

Szanowny poseł się uśmiechnął.

— A są i tacy, którym było pilno.

U POSŁA JÓZEFA HUDECA.

— Co myślę o sytuacji? Że nic się nie zmieniło, wszystko pozostało po dawnemu. Czy siedzi w gabinecie Głabiński, czy Biliński, jednakowo służą rządowi. Biliński przynajmniej na skarbowości się znał, a Głabiński zna się na kolejnictwie tyle, że jeździł koleją. Powołanie zaś p. Foerster'a na istotnego kierownika tego ministerjum oznacza poprostu, że będzie to dalszy ciąg takiej polityki kolejowej, jaką prowadził Derschatta.

— A zapowiedzi rządu w sprawie kanałowej?

— Złożone z góry w tym zamiarze, aby ich nie dotrzymać. Oświadczenie Bieniertha jest chwytliwe i dylatoryczne, obliczone na zwłokę. Co do ministerstwa dla Galicyi, objął je reprezentant konserwatystów i agraryusz; mianowanie go uważam za przegraną demokracji, zresztą Zaleski tą drogą pójdzie zapewne na następcę Bobrzyńskiego. Jeżeli nadto uwzględnić trudność obsadzenia stanowiska prezesa w Kole Polskiem, to dojść się musi do tego wniosku, że wychodzi ono z przesilenia przez siebie spowodowanego bez zdobycy, bez wzmocnienia wpływów, zwłaszcza zaś wpływów demokratycznych. Najzabawniejsze, że z tego zamieszania przywódca frakcyi ludowców, poseł Stapiński, wyszedł, jak zresztą na to zasługuje, „wygolony“ na czysto. Co do ogólnej sytuacji parlamentarnej, będziemy mieli dalej położenie niepewne, zmieniające się z dnia na dzień i gabinet bez stałej większości w Izbie.

— Co sądzi pan poseł o pogłoskach, które rozpuszcza p. Biliński, jakoby nie on, ale Bienierth był głównym wrogiem ustawy kanałowej?

— Biliński jest w ogóle takim kłamcą, że nigdy się nie wie, czy mówi prawdę, najmniej zaś teraz, gdy przemawia jako dymisyonowany minister.

— Czy spodziewa się pan poseł, że w razie dalszego ugrząźnięcia sprawy kanałowej, ministrowie polscy wyciągną konsekwencye?

— W usunięciu się Głabińskiego z gabinetu w razie przeszwindlowania kanałów nie wierzę. Gdyby na seryo o nich myślał, teraz by nie poszedł. On nie mógł wytrzymać. Jego piekło... Więc powtarzam: będzie dalej to, co jest. Bienierth będzie sztućcem klecić większość, będzie groził rozwiązaniem parlamentu i nie będzie mógł się na to zdobyć. Choć za rok jaki i do tego przyjść może.

— Czy jest szansa, by parlament w tym czasie uchwalił ustawę o ubezpieczeniu społecznem?

— Sprawa ta w dobrym razie wejdzie pod sień na porządek dzienny. Dwa jeszcze trudne rozdziały nie są przygotowane: o ubezpieczeniu samostnych i ubezpieczeniu na starość. Sesya obecna toczyć się będzie powoli, jednocześnie z delegacjami. Wypełni ją budżet, ustawa bankowa, kontyngent

rekruta. Na uchwalenie budżetu rząd ma 3 miesiące tylko, rekruta musi mieć przed kwietniem. Po tem przyjdą ferye świąteczne. Dopiero w lecie może się coś zrobić. Są inne ważne sprawy, ustawa prasowa np. Najtrudniejszym zagadnieniem, jakie ma gabinet przed sobą, jest ugoda czesko-niemiecka. Klucza do rozwiązania tej kwestyi Bienierth nie posiada, bez tego zaś owocna praca parlamentu jest w najwyższym stopniu utrudniona.

— A kanały?

— W tym samym momencie, gdy Koło Polskie przewracało gabinet, zapewniało już, że nie idzie mu wcale o termin. A zatem — kończył poseł Hudec swą smutną prognozę — będą studia i plany robione po to, aby po pewnym czasie przyjść z nowymi argumentami przeciw budowie.

U POSŁA ROGERA BATTAGLII.

— Sąd mój o rezultatach przesilenia został wypowiedziany w artykułach „Gazety Wieczornej“.

— Żądali w nich panowie od naszej reprezentacyi, by udział swój w gabinecie uczyniła zależnym od gwarancyi w sprawie kanałowej. Czy otrzymane gwarancye uważa pan poseł za dostateczne?

— Bynajmniej. Oświadczenie Bieniertha jest nieustalone co do brzmienia. Nikt nie zna formy, w jakiej przejdzie ono przez nowy gabinet i podane będzie do wiadomości. W każdym razie deklaracya Bieniertha będzie pewnym sukcesem moralnym, który jednak niczego nie poręcza.

— A wejście prezesa Głabińskiego do gabinetu?

— Jest ono gwarancyą o tyle tylko, że w razie, gdyby sprawa dróg wodnych do pewnego czasu nie weszła na dobrą drogę, dr. Głabiński usunie się z gabinetu. Krok ten zaś byłby dla p. Bieniertha bardzo niepożądany i będzie on się starał go uniknąć.

Jestem tego zdania, że to, co obecnie zrobiono, zupełnie nie wystarcza. Wszelako, skoro już kłamka zapadła, czas wstrzymać się na razie od dalszej krytyki i skupić siły ku obronie sprawy kanałowej i podniesienia wpływu Koła wraz z polskimi ministrami. Po pewnym niezbyt długim czasie zaś, gdyby się okazało, że sprawa kanałowa nadal jest zabagniona, należałoby wyciągnąć z tego konsekwencye. Przegrana w sprawie kanałowej byłaby przegraną naszą nie tylko ekonomiczną, lecz także i polityczną o bardzo dalekich następstwach. Skoroby się okazało, że w tak doniosłej sprawie daliśmy się wygolić bezkarnie, zachodziłaby obawa, że stale spotykać nas to będzie w innych sprawach największej doniosłości politycznej i narodowej.

— Czy nie jest złym prognostykiem oświadczenie Bieniertha, że wejście posła Kędziora do gabinetu byłoby niedopuszczalnym przesądzeniem o sprawie kanałowej?

— Nie jest pewne, czy br. Bienierth istotnie tak się wyraził. Z drugiej strony cała akcja w sprawie p. Kędziora źle była poprowadzona. Nie jest zwyczajem narzucanie kandydatur na ministrów i wywołuje w najwyższych sferach efekt wręcz przeciwny.

— Jak odbije się to na stosunkach w Kole Polskiem?

— Sytuacya wewnętrzna w Kole zależy teraz w wysokim stopniu od taktyki, jakiej chwyci się p. Stapiński, nie odniósłszy owoców z próby sojuszu z narodowymi demokratami.

Na ostatniem posiedzeniu komisji parlamentarnej zachowywał się, co prawda, bardzo spokojnie i nie widać dotąd na zewnątrz, by chciał wyciągnąć konsekwencye z doznanego zawodu. Albo zatem ma widoki rekompensaty, dotychczas jednak nieznaną, albo też przycichł tylko na razie, gotując się do dłuższego okresu bardzo ostrej i radykalnej opozycyi. On liczy się z bliskością nowych wybo-

nicy. Podczas gdy dzisiaj ta część dzielnicy żółkiewskiej jest zamkniętą do pewnego stopnia tylko od strony północnej, w przyszłości miałyby być zamkniętą także od strony wschodniej.

Otóż przeciw temu bronimy się wszelkimi siłami i żądamy, by dzisiejszy tor kolejowy podnieść i osadzić na arkadach począwszy od dworca Podzamcze aż do ulicy Kleparowskiej, by w ten sposób utworzyć dla ruchu kołowego w ulicy Żółkiewskiej przejazd popod nowy tor kolejowy.

Ufam, że Dr. Głabiński wszystko uczyni, by spełnić ten dziś najżywotniejszy postulat naszego miasta.

— A jak pan ocenia znaczenie przesilenia ze względu na stosunki polityczne w kraju i w Kole polskim?

— Nie sądzę, ażeby przesilenie jako takie wywołało jakiś bezpośredni wpływ na istniejące konkretne stosunki polityczne w kraju. Co najwyżej doprowadzi ono na czas jakiś do zewnętrznej zgody między namiestnikiem a kierownictwem stronn-

ctwa narodowo-demokratycznego. Ale to nie potrwa długo. Natomiast ze stanowiska pewnej etyki w przejawach życia publicznego, uważam za objaw bardzo pocieszający, iż p. Stapińskiego spotkała zasłużona i dotkliwa kara za jego kuglarstwo polityczne, za jego proklamowanie i wprowadzanie w życie zasady nieuczciwości w życiu publicznym i za to uczynienie wszystkich haseł politycznych, zasad i przekonań, przedmiotem prostego handlu, tandetnego niemal, z dnia na dzień. Takie poniżenie zasad do rzeczy w obrocie stojącej grozi wprost katastrofą całemu życiu politycznemu w kraju i zdolne jest odebrać ludności to, co ma najwznioślejszego i najszlachetniejszego — wiarę w jakieś ideały.

Jest to najgorszy rodzaj korrupcyi, przybierającej u nas, niestety, formy wprost epidemicznej.

I dlatego dobrze się stało, że namiestnik przeszkodził w ostatniej chwili dobicie targu, do którego dwie strony zdawały się już być zupełnie gotowe.



„Nad Morzem mojem“. Książka tęsknoty: Romuald Minkiewicz. Poezye objęte powyższym tytułem noszą na sobie wybitne cechy indywidualności i talentu swego twórcy. Jest on „egotystą“ zawsze i we wszystkim. Mimo bardzo głębokiego wykształcenia przyrodniczego, jest Minkiewicz do szpiku kości metafizykiem, a filozofia jego uznaje tylko jedno za rzecz pewną i nieomylną, to co się nazywa: ja. Wszystko co jest po za mną, tylko we mnie i przezemnie ma swój wyraz istotny i rzeczywisty. Zarówno, wszechświat, jak i najdrobniejszy pyłek, który oko moje dostrzega, tylko w kręgu mojej świadomości i we władaniu mojej woli znajdują swój najwyższy wyraz i swoją rację istnienia.

„Nad morzem mojem, płonę stawiona na głazie te złomy, gdy czarna noc morza zalega ogromy, wszystkim którzy wraz z e m n ą za Życiem tęsknią nieuciszenie“.

Tak wyraża się twórczość Minkiewicza — ale bywa jednocześnie napięta na tak wysoki ton mistycznej ekstazy — że tych, którzy by wraz z nim zgłębić to jego morze byli zdolni — musi być bardzo mało.

Oczywiście nie można z tego powodu robić zarzutu artyście-twórcy. Tylko demokratyczne serce, które swoje tętno z tętnem bijących bólem, żądzą, buntem, milionam

serc innych się splata zaprotęstuje czasem, że taka duża siła twórcza sobie śpiewa nie komu i że w dużym tomie tak mało jest słów takich prostych i cudownie dźwięcznych ukojeniem dla tęskniących nieucieszenie jak „Nokturn księżycowy” albo do walki „w pośrodku życia” porywających mocnym wołaniem:

Kuję ster!	Młocie wali!
Kuję ster!	Ogniu pal!
Kruszec twardy	Rdź żelaza
Razi młot.	Zgryzie żar,
Splywa pot..	Stopi war!
Kruszec twardy	Rdź żelaza,
Kuję w ster.	Ogniu pal!

„Królewskim Szlakiem”: Walenty Zieliński. Nie zdarza się często czytać pośród mnóstwa poezji jakie nieustannie zjawiają się na półkach księgarskich, wierszy tak przypominających śpiew skowronka jak za szumnie może trochę „Królewskim szlakiem”, mianujące się rymowane opowieści W. Zielińskiego. Jest w nich coś wiośniatego i radosnego mimo, że ból życia w każdej strofie się lżawi. Jak ten ptak śpiewający płynąc na skrzydłach wśród przestworzy w słoneczny zarówno jak pochmurny dzień, nie bojący się burzy i zaraz po przejściu nawałnicy zawodzący znowu swoją pieśń nad żyzną rolą i nad ugorem i nad lasem, tak wyśpiewuje poeta wszyst-

kie swoje uczucia, walki i nadzieje, w formie prostej i szczerbiotliwej, czasem nie dość wykończony — czasem nie zupełnie wytwornej — ale na nutę mocną i krzepiącą, dającą widzenia bujnego żniwa i pewnych plonów.

„Ty w nas płomiennem gorejesz, Jutro niećąc złote, I płomieńmi miłości skuwasz serca bliźnie...

Wskrześnij w duszach Mocami,
Skrzydłami — — o pieśni — — —
Byśmy ci chram dźwignęli za dobrą robotę
Strzelisty — jak ty, boska, zakłęta w Ojczyźnie. —
O pieśni — pieśni — pieśni!

Ten kult pieśni, miłości i tęsknoty do czynu skrzydłatego i mocnego, wróża poecie, że jego skowronkowe pieśni uderzą jeszcze pewnie w mocniejszy, zwykłęjsi ton.

„Kruk”. Wybór poezji E. A. Poëgo w przekładzie Barbary Beaupré, bardzo poprawnym, przynosi nam wiązanek utworów poety, którego smętne dumania o życiu i śmierci tak powszechny wzbudzają zachwyty.

Pomimo wierności tłumaczenia i bardzo starannego doboru słów utwory te w polskim przekładzie nie wywierają tego wrażenia, rzecby można ściśle muzycznego, co w oryginale. A może zamało w nich właśnie życia, które nas tak porywa a za dużo śmierci, tej, której robak jest władcą i zdobywcą, jak dla nas, którzy nawet śmierć przetwarzamy na bohaterski czyn i nad robakami zwycięstwo odnosimy pięknością dobrowolnej śmierci.



Z PRASY POLSKIEJ.

PISMA MŁODZIEŻY.

Leżą przed nami trzy spore zeszyty. „Jutro” organ młodzieży postępowo-niepodległościowej zaboru rosyjskiego, „Promień” reprezentujący tenże kierunek, organ galicyjskich „Promienistych” i narodowo-niepodległościowe „Zarzewie”.

„Jutro” gość z za kordonu, z tajnej drukarni. Drugi zeszyt wydawnictwa z datą 30 listopada 1910 r. Ważny dokument wzmoczenia się tego kierunku wśród naszej młodzieży, siły żywotnej ruchu i jego organizacyjnej konsolidacji. Dla ideowości ruchu znamienna, jednobrzmiąca niemal z deklaracją „Promienistych” galicyjskich, deklaracja ideowa, głosząca walkę z niewolą narodową, z wynarodowieniem, z kultem ugody, z wstecznictwem domowem, z krzywdą społeczną pod hasłem wolności, równości, braterstwa ludów, niepodległości narodowej, wolnego i demokratycznego szkolnictwa polskiego.

Ważne sprawozdanie z pierwszego zjazdu młodzieży postępowo-niepodległościowej szkół średnich zaboru rosyjskiego; w krótkim czasie ruch ten zmuszony ciężką wieść walkę z atmosferą niewolnictwa i wyrzeczenia, wyrósł w potęgę. Tryumfuje na Ukrainie i Litwie, w Królestwie dzielne czyni postępy. Zawarty sojusz z galicyjskimi „Promienistymi”. Dalej sprawozdanie ze zjazdu Związku młodzieży postępowej, w skład którego wchodzi postępowcy niepodległościowcy. Mieli oni silną przewagę na zjeździe, nie poszli jednak drogą bezwzględnej majoryzacji, bo nie szukali sukcesów łatwych i na krótką metę. Zjazd stanął na gruncie bojkotu szkoły carskiej, sojuszu z „Promienistymi”, oddał cześć Limanowskiemu. Następuje sprawozdanie z ogólnego zjazdu młodzieży szkół średnich w sprawie bojkotu szkolnego. Zjazd ten proklamował zgodnie dalszą walkę. Nie doszło do porozumienia w sprawie wyjazdów na uniwersytety rosyjskie.

„Promienia” nr. 10—11, za listopad i grudzień r. 1910, zamyka dwunasty rok działalności pisma. „Promień” temi czasy zamało pisał o mło-

dzieży, jej samokształceniu, jej samowychowaniu się, jej organizacyi. Dawne roczniki (rok 1900, 1902) niejednego mogłyby nauczyć dzisiejszych redaktorów. Nauczyłyby może niektórych z nich rzeczy nieuchwytniej, a niezmiernie doniosłej: tonu serdeczności, koleżeńskiej prostoty, naturalności i jasności w słowie i piórze. Przyjaciele z „Promienia” nie pogniwają się o tę skromną uwagę. W ostatnim zeszycie znać zresztą dużą poprawę. Życie młodzieży reprezentowane wyjątkowo silnie. Artykuł A. Luxa (Deklaracje niepodległościowe) polemizuje z nd-cką koncepcją niepodległości (vide „Tekę”) jako rzeczy, której wszelkie rozważanie jest zbyteczne i która wskutek tego jest... dekoracją odświętną dla wulgarnego racjonalizmu; polemizuje zarazem z irredentyzmem „Zarzewia” odrywającym politykę od życia społecznego i zagadnień społecznych. W dalszym ciągu głęboki szkic „o wychowaniu organizacyjnym i rzeczowa, dłuższa praca o stanie bojkotu szkoły średniej rosyjskiej w Królestwie.

Konkluzje ważne. 35.000 polskiej młodzieży kształci się w szkole polskiej, 5000 w rządowej rosyjskiej; bojkot łamie zatem zaledwie 12,5 prc. młodzieży. Dalej: cyfra uczniów szkół prywatnych polskich przewyższa o 10.000 ogólną liczbę uczniów szkół rządowych przed wybuchem bojkotu. Nie cierpi więc na bojkocie oświata, ofiarności zaś społeczeństwa (581.000 rubli na wpisy w ciągu jednego roku) pozwala na masowe kształcenie się synów robotników i włościan, niebawem za czasów panowania szkoły rządowej.

„Zarzewia” zeszyt 11—12 zamyka pierwszy rok istnienia. Jest to dzisiaj najlepiej redagowane pismo młodzieży. Najwięcej tu młodzieńczości, czujności na wszelkie przejawy życia młodzieży dotyczące, najwięcej pracowitości i skrupulatności redaktorskiej. Sympatyę żywą ku młodym redaktorom budzi fakt, że stoją sami.

Błędem wyeliminowanie zupełnie zagadnień społecznych. Głoszenie irredenty wypełnia niemal całe życie pisma. Ze starami bożyszczami młodzieży

t. zw. narodowej; więc karnością doprowadzoną do bezmyślności, więc rozważą polityczną doprowadzoną do wyrzeczenia się wszelkiej walki o niepodległość, więc zajądłością w tropieniu i ściganiu „wroga wewnętrznego“ toczy się walka dzielna i uczciwa. Dewizą dla młodzieży tego kierunku w jej życiu zbiorowym: „koncentracja, samowychowanie, indywidualizm“. Nawiązane nici tradycji z wyklinanym wczoraj romantyzmem rewolucyjnym emigracji.

„Promień“ i „Zarzewie“ poświęciły w ostatnich zeszytach garść myśli rewolucji listopadowej, wszystkie trzy pisma złożyły hołd Bolesławowi Limanowskiemu.

NASTROJE SPOŁECZNE.

„Myśl niepodległa“ w dekadzie pierwszej za miesiąc styczeń przynosi rzecz Andrzeja Niemojewskiego: „Skład i pochod armii piątego zaboru“. Ten piąty zabór obok czwartego, jezuickiego, to zalew żydów-rusyfikatorów. Znakomity publicysta, stale od szeregu miesięcy zwołujący społeczeństwo dla odparcia tego nowego najazdu przez koncentrację sił ku obronie mowy, kultury, samowiedzy narodowej, raz jeszcze rzuca się w wir podjazdowej wojny. Jest w tych wyprawach Andrzeja Niemojewskiego świst szabli, która, choć bezbożna, krzyżową sztuką rąbie wszystko, cokolwiek stanie w drodze, jest szalona fantazja lisowczyka, zwinność lekkiego znaku, połączona z husarskim impetem. Od cytatu z filipiki zaczyna Andrzej Niemojewski, lecz Demostenes to dziwnie przypominający polskiego szlachcica, sejmikowego trybuna, gestem namiętym, gwałtowną mową i dobrem a wrażliwym sercem...

Stratowany i zrąbany w pierwszych ustępach artykułu ów postępowy i humanitaryzm polski „urodzony w niewoli, okuty w powiciu“... Stratowana cała świadomość zbiorowa społeczności polskiej w zaborze rosyjskim w dobie powstaniowej. I tutaj trafiamy na karty, będące jakby spowiedzią wspólnych win. Spowiedzią, czynioną istotnie przez polską duszę. Posłuchajmy jej głosu:

...Wiemy z medycyny, że dość często boli człowieka noga ucięta. Chirurg odjął wprawdzie człowiekowi kończynę dolną, ale nie zniszczył ośrodków mózgowych aparatu nerwowego tej kończyny dolnej. Znikła organizacja państwowa ojczyzny, ale w umysłach ludzkich pozostała pewna abstrakcja. Gdy w Królestwie Polskim ojczyzna nie posiada aparatu państwowego, odpowiadającego za powodzenie materialne i moralne jego członków, wciąż się jeszcze słyszy zdania: „Naród powinien dać to a to“. „Ojczyzna krzywdzi robotnika“, „Ogół ma obowiązki względem swoich członków“, „Polacy powinni dać żydom równouprawnienie“ i t. p. Otóż język pytluje wedle pewnych odziedziczonych schematów, w mózgu istnieją pewne pojęcia, jako szablony, lecz rzeczywistość zupełnie temu wszystkiemu nie odpowiada. W ten sposób wyrosło do „ojczyzny“ dużo urojonych pretensji tego człowieka prywatnego, którego energia zahamowana, życia publicznego pozbawiona, szukała sobie ujścia w innym kierunku.

...I oto rozległy się głosy, że narodowość nie jest koniecznie związana z państwowością (lub krajowością)

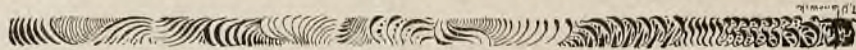
a utrata własnych instytucji państwowych (i krajowych) za niedole uchodzić nie może. Szczęście ogółu nie jest bezwzględnie zależne od jego siły i samodzielności politycznej, lecz od możliwości uczestniczenia w cywilizacji powszechnej (!) i posuwania własnej, czego jednak nigdy bliżej nie wyjaśniono, co jest dla doktryny jako takiej zawsze charakterystyczne. Bo czegoż, mówiono, żąda każdy człowiek w odosobnieniu? Czy własnych żołnierzy, bitew, zwycięstw, zaborów, parlamentów, posłów, ministrów, słowem aparatu politycznego? Nie, każdy marzy o tem, ażeby mógł żyć szczęśliwie (typowy egoizm „człowieka prywatnego“), zgodnie z prawami (?) swej osobistej i zbiorowej natury (?) I znowu nie określono bliżej praw tej natury osobistej i zbiorowej. A więc, mówiono dalej, ów aparat polityczny sam przez się oślnić może jedynie umysł, goniące za błyskotliwymi pozorami.

„Idee te wyrastały w chwili, kiedy zamykano instytucje za instytucjami, zabraniano mówić po polsku i kiedy „patryotyzm“ tak uchodził za widmo czerwone, jak dziś w Rosji socjalizm a w Niemczech anarchizm“...

Pisze Wilhelm Feldman w styczniowej „Krytyce“, w jednej z tych pięknych impresji społecznych, któremi zwykł otwierać zeszyty pisma, o zasadniczej zmianie, jaka dokonywa się w duszy tego pokolenia, które dzisiaj jest w narodzie czynnym. Niedawno, przed półtrzecia rokiem, w dobie depresji porewolucyjnej, samotnie prawie brzmiał jego protest przeciw filozofii rezygnacji fatalistycznej, jego głos apoteozujący Wolę ludzką. Dzisiaj filozofia woli i twórczości rozbrzmiewa coraz donośniej w świecie myśli. Rozpoczyna się powrotna fala romantyzmu, który czyn stawia nad teorią, bezpośredniość w odczuwaniu życia, nad „wybladłe rozumów oblicze“. „Dusza wyższa jest, niż idea“ — mówi Bergson. Kultury woli poświęca zatem Feldman rzecz swą „Światopogląd a życie“.

„Kultura woli obejmuje szkołę życia wysokimi celami i niezłomnego do nich dążenia. Intelkt oświecla tę drogę, uczucie jest najsilniejszą dźwignią, czyn jedynym probierzem. Potęgą to czysto moralna, „wolnością z ducha“ nazwał ją Słowacki. W najwyższych swych napięciach jest bohaterstwem; u jednostek i narodów silnych rośnie proporcjonalnie do wzrastania przeciwieństw. Cuda woli widzieliśmy u walczących ludów i klas niejednokrotnie: w sobie i w miłości ku ideałowi czerpali moc, która druzgotała obliczenia chłodne przeciwników. Stąd w dziejach widzimy etapy ewolucji, ale regularnie też i zwycięskie akty rewolucji.

„Kto w Polsce nie liczy się z przyszłymi aktami rewolucji — nie ma prawa do miana wychowawcy. Stąd potrzeba wyrabiania woli więcej, niż gdzieindziej; więcej i w szerszym zakresie; woli, jako praźródła uczuć potężnych, silniejszych, niż rozumowania, prowadzące do sceptycyzmu, ugody, kompromisów, i woli, jako narzędzia, kującej broń. Nasz spisek powinien być innym, niż dawniejsze: powszechnym tak dalece, by aż stał się publicznym: urzeczywistni się to, gdy każdy wyćwiczy się duchowo i fizycznie na żołnierza sprawy, każdy naładowany będzie potencjalną, do czynu gotową wolą. Ale każdy musi też szanować w sobie wojownika, nie poniżać go, nie marnotrawić swej siły, zwycięstwo przygotowywać już teraz — przygotowaniem w sobie i nazewnątr potrzebnych po temu warunków“.



SILVA RERUM.

ŚWIĄTECZNE ZJAZDY MŁODZIEŻY. W czasie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku obradowały na Zachodzie trzy zjazdy doroczne trzech organizacji młodzieży polskiej, kształcącej się na obczyźnie: „Zjednoczenie“ w Leodyum, „Związek“ w Genewie, „Filarecyja“ w Paryżu. Dały one dowód ogromnego zróżnicowania się po-

śród młodzieży naszej nie tylko prądów ideowych, ale wręcz już typów psychicznych, których rysy znamienne coraz to bardziej się zaostrzają. Takie „Zjednoczenie“, najstarsza, do niedawna najsilniejsza organizacja, po rok 1901 jedyna, od tego czasu zrzeszenie młodzieży t. zw. narodowej, dzisiaj zrzesza żywo i niezbyt ideowo okre-

słone, apolityczne, trzymające się w oddali od walk społecznych i narodowych, upust zaś dla swego patriotyzmu znajduje w kulcie pamiątek i w działalności kulturalnej. Nigdy jeszcze nowe to oblicze „Zjednoczenia“ nie wystąpiło tak wyraziście, jak właśnie w Leodyum.

„Związek postępowej młodzieży polskiej za granicą“ miał swoje chwile świetne w czasach przedrewolucyjnych. Była w nim wówczas szersza myśl obywatelska, nie było sekciarstwa. Zrzeszał on istotnie wszelkie postępowe żywioły młodzieży. Lecz podział na obozy „postępowy“ i „narodowy“ nie wytrzymał próby rewolucyjnej. Rozłamali się „postępowcy“ na patryotów i na wrogów dążeń wyzwoleńczych narodu. Rozbitki partii, które prowadziły przegraną rewolucję pod „ogólnorosyjskimi“ hasłami, zapanowali na emigracji w towarzystwach związkowych i wycisnęli na organizacyi całej swoje piętno, czyniąc niejednokrotnie życie w niej niemożliwym dla młodych postępowców-patryotów, napływających na zagraniczne uczelnie. Część tej młodej emigracyi usunęła się ze „Związku“ lub nie wstępowała doń wcale, tworząc własne towarzystwa; w łonie „Związku“ borykała się z większością antyniepodległościowców garść socjalistów-patryotów i postępowców polskich. Borykanie to zakończył, jak się zdaje, zjazd genewski, uchwaleniem wniosku, wymierzonego jawnie przeciw patryotyzmowi, co wywołało złożenie mandatów przez 10 uczestników zjazdu. „Związek“ dogorywać będzie, jako przytulisko dla luksemburzan i ich przyjaciół.

Trzeci zjazd, paryski zjazd młodzieży postępowej niepodległościowej, t. zw. filaretów, odbył się już przy uczestnictwie secesjonistów genewskich w charakterze gości przynajmniej. Zjazd przeciwstawił się z jednej strony antypatryotyzmowi pseudopostępowemu i pseudosocjalistycznemu, z drugiej strony nacjonalizmowi, który godzi się z domową reakcją. Do podniesienia poziomu obrad przyczynili się Wacław Sieroszewski i Michał Sokolnicki.

Zjazd otwarła mowa Sieroszewskiego, apoteozująca wolę i męstwo. „Panowie, mówię znakomity pisarz, wyście zebrawali się tutaj radzić nad waszym udziałem w odbudowaniu Polski, wolnej ojczyzny wolnego człowieka. Przebyliście okres przygotowawczy sporów, zebraliście się nareszcie we własnym gronie, że nie może już powstać w waszem kole straszliwa dyskusya o to „czy ma być, czy ma nie być Polska“. Już strząsnęliście z siebie zrodzone z niewoli trądy. Teraz będziecie jedynie radzić nad tem, jak ową niepodległość zdobywać“. I kończył Sieroszewski wezwaniem:

„Ci, co są na obczyźnie, wśród narodów wolnych i kulturalnych, niech badają życie tych ludów, ich stowarzyszenia i samorządy, gospodarkę zbiorową, syndykaty, kooperatywy, prawodawstwo parlamentarne, aby wiedzieć, jak urządzić wyzwoloną Polskę, lub jakie instytucje wprowadzić natychmiast jeszcze w czasie walki, zamiast zwalonych obcych. Ci, co są w kraju, w Galicyi, w Poznańskiem, niech biorą żywy udział w zwalczaniu tych wszelkich wad naszego zbiorowego życia, jakie zgubiły naszą ojczyznę... Nareszcie ci, co czują w sobie powołanie, niech kształcą się wojskowo w szkołach obcych i własnych, niech studują wyrób broni, niech wstępują do fabryk naboju, zaznajamiają się z mechanizmem armat i pociskami nowoczesnymi, z lotnictwem, z całą inżynierją wojskową, abyśmy umieli budować twierdze i zamieniać nawet w czasie bitew, nawet na terenach na krótko zdobytych, fabryki zwykłych wyrobów na fabryki oręża.“

„I tak wszelkimi drogami dążyć powinniśmy do zdobycia niepodległości ojczyzny i utrwalenia jej już na wieki.“

OSMIOGODZINNY DZIEŃ ROBOCZY PRZY NAFCIE. Ostatni dzień roku 1910 przyniósł wiadomość dobrą i pożądaną. Ośmiogodzinna szychta wprowadzona ustawowo w przemyśle górniczym, będzie również zaprowadzona drogą paktu pomiędzy reprezentacją robotniczą, a reprezentacją pracodawców do przemysłu naftowego. W ten sposób zażegnano po długim oporze i przewiekłych pertraktacyach burzę, na jaką zanosilo się na galicyjskiem Podkarpaciu. Ze strony robotników znakomicie prowadził układy poseł Diamand; ze strony rządu pośredniczyli naczelnik urzędu górniczego Mokry i radca Horszowski. Umowa zawarta uzależnia wprowadzenie szychty 8-godzinnej od zakupu przez rząd 90.000 cystern ropy celem usunięcia nadprodukcji w przemyśle naftowym; ropa ta będzie użyta na opał przy kolejach, gdzie próby oddawna są w toku i tylko konieczność adaptacyi pieców przy lokomotywach do nowego paliwa utrudnia wypieranie węgla pruskiego przez krajową ropę. W miesiąc od chwili podpisania kontraktu (które jest już całkowicie zapewnionem) 8-godzinna szychta wchodzi w życie, w ciągu zaś dalszych 5 miesięcy musi bezwzględnie i kategorycznie być wprowadzoną we wszystkich szybach. Tak więc sanacyę stosunków socyalnych i kulturalnych, która się wiąże z usunięciem szychty 12-godzinnej, połączono z sanacyą stosunków gospodarczych; wbrew krakaniu wstecznictwa, iż skrócenie dnia roboczego zniszczy produkcję ropy, produkcya nietylko nie ucierpi, lecz stanie na mocniejszych podstawach; po pierwsze, przez zwiększenie konsumpcyi rządowej, po drugie przez podniesienie kultury, sprawności i tężyzny robotnika.

Trudno tu przemilczeć, że najzjadlejszym wrogiem 8-godzinnej szychty był nie kto inny, jeno czerwony do niedawna radykał, dziś ślepy sługa agraryuszy, wódz ludowców, Stapiński. Konserwatyści zjednali go sobie, sądząc, że pod sztandar ich przeprowadzi całą swoją chłopską potęgę i nie zawiedli się zrazu. Więc pomyśleli sobie naftowe króliki, że zjednany Stapiński stworzy im stronnictwo robotnicze ku obronie 12-godzinnej szychty i zawiedli się fatalnie. Nie pomogło temu wrogowi kultury, wrogowi przemysłu, powoływanie się na dobro tegoż przemysłu; nie pomogła temu wrogowi postępu ordynarna demagogia. Podobnie, jak obrona Bilińskiego i walka przeciw kanałom, skończyła się obrona naftarzy i walka przeciw 8-godzinnej szychcie klęską politycznego dorobkiewicza, który znalazł się w opozycyi do całego uczciwego i myślącego społeczeństwa...

Lecz człowiek ten ośmiela się marzyć o „regimentarstwie“ nad Kołem Polskiem we Wiedniu, albo o tece ministra dla Galicyi!

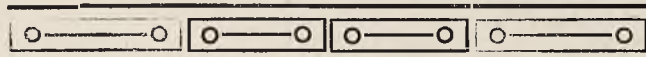
ANTIBROWNINGIADA. (Skkr). Czytelnicy „Gazety Wieczornej“ zauważyli, że pismo to od chwili urodzenia dławi jakaś przykra zmosfera, wyciskająca też cechy nie-normalności na wszystkich „wypowiedzeniach“ się tego organu. Gubiono się w domysłach, co zacz za choroba morderuje owe pismo, aż oto i numer 16-ty z 10 stycznia

niejaki p. Bataglii. Byłoby to może również spełnianie czy-
nu historycznego?

**PRZEDSTAWIENIE JUBILEUSZOWE FERDYNANDA
FEDMANA** Jeden z najzdolniejszych artystów naszych
ku uczczeniu swej 30-stoletniej działalności scenicznej
wystąpił w popisowej swej roli Shylocka. Grał istotnie
świetnie i stał się przedmiotem burzliwej owacyi zarówno
ze strony publiczności, jak kolegów i koleżanek, którzy
mu ofiarowali wieniec, kwiaty i upominki — a pan Heller
mowę.

Podczas przedstawienia zaszedł pewien budzący nie-
smak epizod. W chwili kiedy p. Feldman z niezwykłą
ekspresją i siłą zaprzysięgał zemstę chrześcianom, zer-
wały się częściowe oklaski, stłumione sykaniem. Owacya
ta wywołała wrażenie nie tyle objawów uznania dla gry
znakomitego artysty, ile pewnej manifestacji i zdawało
się że Shylock, pomimo ucieczki do chrześcian jedy-
naczki Jessyki, nie zmarł bezpotomnie, ale opuściwszy
Wenecję wypłynął po tylu latach z nieprzedawnioną swą
pretensją w gościnniejszym dlań kraju.

ni odłożyć do następnego zeszytu dalszy ciąg wy-
czyckiego o „Stosunkach polsko-rusińskich w Ga-



Każdy prenumerator, przybywający z nowym
rokiem, może otrzymać tytułem premii pierw-
szy komplet kwartalny tygodnika za zwrotem
kosztów przesyłki

„Życie“ wychodzi w każdą sobotę po południu.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półr.	kwart.
w Galicji i wszystkich miejsco- wościach Austro-Węgier	20 kor.	10 kor.	5 kor.
w Poznańskim i wszystkich miejscowościach Niemiec	18 mk.	9 mk.	4-50 mk.
w Królestwie i wszystkich miej- scowościach Cesarstwa	12 rb.	6 rb.	3 rb.
w innych miejscowościach Europy	24 fr.	12 fr.	6 fr.
w Ameryce	6 dol.	3 dol.	1-50 dol.

Cena pojedynczego nru 40 hal.

Przedpłatę przyjmuje administracja, księgarnie i kantory
pism. Ogłoszenia wszelkiej treści za wiersz petitowy lub
jego miejsce na 2 i 3 str. okładki 30 hal., na 4 zewnątrz-
nej 40 hal. Za dział ogłoszeń redakcyja nie odpowiada

Adres Redakcyi i Administracyi:

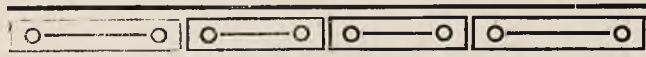
Lwów, ul. Dwernickiego l. 11 A.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel
i świąt, od godz. 9 do 1 przed południem. Redaktor
przyjmuje codziennie między g. 12—1.

Wydawcy: Dr. Aleksander Lisiewicz i inż. Hipolit Śliwiński.

Redaktor naczelny Gustaw Daniłowski.

Redaktor odpowiedzialny dr. Maryan Kukiel.



WYCHODZI OD R. 1903

„PRZEMYSŁOWIEC“

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK POPULARNY

dla spraw techniczno-przemysłow. i ekonomiczno-społecznych

pod redakcją inżyniera cywilnego

EDMUNDA LIBAŃSKIEGO.

BRACIA SIWEK

Nowo otworzony skład mebli stylowych. Urządzenia całych pokoi. — Ceny przystępne.

LWÓW, KOPERNIKA 3.

FABRYKA: ZAMARSTYNÓW — UL. LWOWSKA 10.

Schowki depozytowe

w osobnych szkatułach pod własnym zamknięciem najpewniejszy sposób przechowania papierów wartościowych i kosztowności — poleca

**DOM BANKOWY
SOKAL i LLEN**

Abonament roczny, półroczny i kwartalny.

Prospekty na żądanie.

ROCZNIK XIII.

STYCZEN 1911.

KRYTYKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
:: :: SPOŁECZNYM, NAUCE I SZTUCE. :: ::

CZĘŚĆ PIERWSZA:

1. (f.) Światopogląd a życie.
2. K. Stefański: Współczesne stronnictwa polityczne w Królestwie Polsk.
3. Lux: Istota i cele „modernizmu“
4. E. Czekalski: Etyka i socjalizm.
5. Junius: Współcześni politycy polscy. XXIII Włodzimierz Kozłowski.
6. H. Boczkowski: Tomasz G. Masaryk. Charakterystyka.
7. R. Kucharski: Strajki robotnicze w Rosyi.
8. Przegląd:
 - I. Z prasy,
 - II. M. Ramułtowa: Nowy elementarz.
 - III. Praca społeczna duchowieństwa.
 - IV. K. Jampolski: Stosunki narodowościowe w szkole galicyjskiej.
9. Sprawozdania.

CZĘŚĆ DRUGA:

1. C. Norwid: Do współczesnych.
2. E. Woroniecki: St. Wyspiański w świetle pism pośmiertnych.
3. Czesław Halicz: Konstanty Meunier.
4. Ewa Łuskińska: Hekate.
5. Stef. Stasiak: Uczta. Wiersz.
6. Kaz. Czapiński: List rosyjski. (Ostatnie utwory L. Andrejewa).
7. Marya-Alexandra Walewska (hr. W.): Okwitły drzewa, ale — śniegiem.
8. W. Sieroszewski: Dary wiatru północnego.
9. Walt. Whitman: Mistyczny Trębacz. Przełożył F. Sobieniowski.
10. Przegląd:
 - I. Z prasy literacko-artyst.
 - II. L. Kowalski: Uwagi o Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.
 - III. Igor: Z życia umysłowego w Poznaniu.
 - IV. Ad. Zagórci: Teatr lwowski.
 - V. O katedrę uniwersytecką.
11. Sprawozdania. Z niwy beletrystycznej. — Książki filozoficzne.



FABRYKA ZAŁOŻONA W R. 1782.

J. A. BACZEWSKI

c. k. dostawca nadworny — Lwów poleca

PRAWDZIWE POLSKIE WÓDKI
I NAJPRZEDNIEJSZE LIKIERY.

Wysyłka na prowincję!

Wysyłka spirytusu w blaszkach
5-kilowych.



DODATEK ARTYSTYCZNY: KONSTANTY MEUNIER: Gaz kopalniany. — Górnictwo. — Hutnictwo.

PRENUMERATA WYNOŚI:

	w Austrii:		zagranicą:			w Król. i Rosyi	
rocznie	K 20.—	Mk. 20.—	fr. 24.—	Dol. 5.—	rb. 10.—		
półrocznie	„ 10.—	„ 10.—	„ 12.—	„ 2.50	„ 5.—		
kwartalnie	„ 5.—	„ 5.—	„ 6.—	„ 1.50	„ 2.50		
Nr. pojedynczo	„ 1.75	„ 2.—			„ 1.—		

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

KRAKÓW, — ULICA STACHOWSKIEGO L. 14.



Światło gazowe ze zwykłej nafty wytwarzają moje nowe lampy „Omega“

o sile 180 i 200 świec całe mosiężne po K 18 i 25. Palniki dające się do każdej lampy zastosować K 7 i 9. :: Lampy „OMEGA“ zużywają o połowę mniej nafty od zwykłych lamp, a dają trzy razy jaśniejsze światło, są też łatwe w użyciu i niezawodne. Cenniki gratis.

Inż. Bolesław Dmorowski LWÓW, ul. Piekarska 3.
:: (nowy dom). ::

Kurjer Lwowski

wychodzi
dwa razy dziennie.

Prenumerata Kurjera Lwowskiego wynosi na prowincji z dostawą do domu K 2 70 miesięcznie we Lwowie za oba wydania wynosi z Kor. miesięcznie, z dwukrotną dostawą do domu o 60 gr. więcej.

Kurjer Lwowski obok powieści Artura Œwikowskiego p. t. „Księżniczka z bajki“ drukuje obecnie najnowszą powieść Stanisława Przybyszewskiego pt. „Zmierzch“ Nowi prenumeratorowie otrzymają początek tej powieści bezpłatnie.



Inżynierowie

Knaus i Czajkowski

przedsiębiorstwo robót

elektrotechnicznych

LWÓW

UL. KOPERNIKA 26.

Telefon 40.

Telefon 40.



Wypożyczalnia książek

pod firmą

„KSIĄŻNICA

LITERACKO-

NAUKOWA”

ul. Kopernika 14.

Najcenniejsze utwory literatury powszechnej.
! Najświeższe nowości!
Dla pp. Akademików i Studentów ZNIŻONE CENY.

WARKOCZE

od 5 kor. polecam. Z prowincji wystarczy próbka włosów, peruki do przedstawień wypożyczam.

Weissnar, fryzyer
plac Bernardyński liczba 21.

Na skrzywienie kości pancerzowej, krzywy wzrost, nierówne biodra, łopatki



działają skutecznie i wykształceniu się garbów zapobiegają Specjalne Lecniczne aparaty Ortopedyczne, bardzo lekkie, pod szatą niewidzialne,



a ciało skrzywione, pięknie formują. — Osobiste jawienie się pacjentów jest koniecznym.

Zgłoszenia ustne i pisemne przyjmuje:



Specjalny zakład Ortopedyczny

Lwów, obecnie ul. Grodecka 25, l. p. naprzeciw koszar Ferdynanda.

MEDAL ZŁOTY Z WYSTAWY LEKARSKO-HYGIENICZNEJ 1907.

WODOCIĄGI

DLA MIAST, GMIN, FOLWARKÓW, ZAKŁADÓW KAPIELOWYCH, FABRYK, OGRODÓW, GMACHÓW PUBLICZNYCH, DOMÓW PRYWATNYCH i t. d.

POSZUKIWANIE I UCHWYNIENIE ŹRODEŁ. WIERCENIE STUDZIEN. USTAWIANIE POMP.

INSTALACJE DOMOWE Z KŁOZETAMI, ŁAZIENKAMI itd.

CENTRALNE OGRZEWANIE

WSZELKICH SYSTEMÓW

WENTYLACJE

ŁAŹNIE. MECHANICZNE PRALNIE I SUSZARNIE itd. PROJEKTUJĄ I WYKONUJĄ

CHYLEWSKI I WÓJCICKI SKA KOMANDYTOWA

LWÓW, PASAŻ HAUSMANA 8. — WARSZTATY UL. ŚW. MARCINA 29. — NR. TELEF. 534.

NAJLEPSZE REFERENCJE Z DOTYCHCZAS WYKONANYCH ROBÓT. — KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.